

Poganin
Autor tekstu: **Stefan Żeromski**

Zapuszczona i ledwie widoczna ścieżka szła wzdłuż rzeki, nad którą zwieszały się gęste zarośla, tworząc na dalekiej przestrzeni łąk pas, zataczający półkola. Za rzeką, na nieznacznym wzgórzu piaszczystym, zaczynał się las, sięgający aż owych wydmuchów nad brzegiem Bugu. Maleńkie półwyspy, utworzone przez rzeczne zakręty, podobne były do zacienionych bujną krzewiną samorodnych altanek.

W jednej z takich siedział, plecami o krzaki oparty, stary chłop — pastuch. Był to typowy Jadźwing-Polak: chudy, kościsty, zgarbiony, o twarzy ściągłej, czarnej prawie, o ustach wąskich, zaciętych, brwiach zsuniętych. Ubrany był w zgrzebny, na czerwono ufarbowany s p a n c e r, w także spodnie, oberwane i podarte, i słomiany kapelusz, spod którego zwieszały się siwe, długie i rzadkie włosy. Bose nogi z zakrzywionymi i pozbijanymi palcami, z wypchniętymi w tył piętami, wyciągnął przed siebie i tak był zatopiony w pracowite plecenie łąpcia lipowego, że mię nie spostrzegł. Obok niego leżał k a n c e r e k z kory olszowej, osadzony na długim kijku — do łowienia raków.

- A co to majstrujesz, stary? — zawołałem pochylając się nad nim.

Szybko podniósł głowę i, łypiąc zabawnie oczami, wpatrywał się we mnie.

- Widzicie przecie, panulu, bydło pasę, raki łowią, t a j łapeć plotę... — odpowiedział po chwili starczym, zdławionym głosem, lecz tą polszczyzną śpiewną, czystą i piękną, jaką mówi lud pochodzenia jadźwingo-polskiego tamtych okolic.

- A cóż, raki ci się łowią ?

- On by się i łowił, rak bestyja, po deszczu; ta, widzisz, żaby tej paskudnej nagnać nie mogą. Taka mądra i żaba nastąpiła: po tej stronie, gdzie bydło chodzi, po pastwisku nie siedzi, po trawie skacze, a trawy maścić grzech — bogata trawa jaka !

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie uparcie, zawzięcie, jakoś chytrze i nieufnie. Gdzieś tę twarz, za lat dziecięcych zapewne, widziałem, lecz gdzie i kiedy, usiłowałem przypomnieć daremnie. Zachowało ją nieświadome jakby myślenie — tę samą, z pałającymi posepnie oczami. Wiedziałem jednak, że oczy te dawniej, wtedy — miały wyraz inny. Dzisiejsza ich nieufność i szydercze wejrzenie przykreść i ból mi sprawiały.

- Gdzieś ja ciebie już widziałem, dziadu...

Zezem spojrział na mnie i rzekł:

- Dużo ja się po świecie tłukł, może mię gdzie i zaznałeś. A ty, panulu, skąd ?

Nie odpowiadając zapytałem wymijająco:

- Pastuchem jesteś — we dworze?

- Ni — gromadzkie było pasę.

- Szmaciny na tobie liche...

- Dziadowskie. Dawno ja się z dziewczkami kochać przestał — prawie takie.

- Zaslug u tej gromady pobierasz dużo?

- Zaslug?... — zaśmiał się. — Przyodziewek mi dają.

- I strawę?

- Gdzie zaś? Jagód to mało? Czerwona jagoda w lesie jest, malina się trafi — malina w tutejszych miejscach duża, słodka, czernica będzie, d z i a d rośnie w jarze. Raków nałowią, w w a g l a c h napiekę... żywcem ich — ta tak się objem! Rybka, płoteczka biała na ś p i l k ę się łapie, ślize się pod kamykami pluskają, tłuste jak wieprzki.

Zapalając się coraz bardziej, prawil:

- Ej — o jednym ja tu kaczym gnieździe wiem — duże kaczki, krzyżówki. Jak k l a p a k i wyrosną, jak w p a ł a c h będą, rękami pobiorę, łby poukręcę, w g l i n ę każde z osobna zalepię, w w a g l e te kule pokładę — pałek skubać nie trzeba, bo do gliny przyschną, a jadło

jakie — ha !

Kiedy to mówili i oczy mu się zaśmiały łagodnie, przypomniałem sobie wszystko.
- Toż ty z Pratulina!

Chłopu dolna warga drgnęła i oczy dziko błysnęły.
- Z Pratulina? — zapytał przewlekłe. — A tobie na co, skąd ja?
- Ja ciebie widziałem dawno, jak zbrodnia była.

Patrzył mi teraz w oczy surowo, pokaszlując z cicha.
- Tyś miał dużą kolonię, bogatym byłeś chłopem, sołtysiem — pamiętam...
- Coś ja nie przypomnę — dawny to czas — szeptał jakby do siebie szyderczo. — Dawny to czas - ja teraz r u s s k i m u ż y k, prawosławny...
- A cóż, na pastuchy zeszedłeś? Gdzież grunt? Przepiłeś czy jak?
- Grunt? — mówił zamyślony, patykiem uderzając w ziemię. — Ja i żonkę przepiłem, i dwoje dzieci. Chłopiec jeden był u mnie rześki jak ten źrebiec, drugi maleńki, maleńki... Do Pana Jezusa ja ich przepił; wziął i nie oddaje — he — he...
- Wywieźli?
- Coś ty na mnie u s t y g u j e s z, panulu — Moskalik ty może jaki, powiatowy może — a?
- Nie, bracie...

Popatrzył na mnie — i sposepniała nagle ta twarz zimna i skrzepła, milcząca głucho, niby pole nagiego gruntu — jakby na nią cień padł zniecka.
- Pod serce ty mnie gryziesz, pod serce... — mówił kołyszając głową. — Ot ja sołtys, ot ja w ł o ś c i j a n, ot ja mądry gospodarz, piśmienny człowiek — gromadzkie bydło pasam, w gałganach chodzę, strawy ciepłej nie mam — ot jak... A żonka w stepie po prośbie chodzi, a na synki moje cudzy człowiek pluje — ot jak... U mnie żyto rosło kłosiste, wysokie, u mnie bułanki dwa rzały, u mnie krów pięć, u mnie... hej! — Moskaliki, wy Moskaliki !...

Mówiłem mu o Chrystusie miłosiernym, co łzy nędzarzów w sercu trzyma, co krzywdy wszystkie pamięta, co karać będzie barbarzyńcę...

Słuchał mnie uważnie, ze ściągniętymi brwiami, głową potakiwał — aż nagle przerwał:
- Miód u ciebie w uściech jak u księdza. Młodziuteńki ty... A ja, widzisz, stary, dawno ja to już słyszałem, dawno... Służył ja Jemu wiernie — temu Panu Jezusowi — a na mnie On nie wejrzał, a na cały naród chłopski — nie wejrzał, w rękę oprawców nas wydał. A służył ja Jemu wiernie, nie gębą — ot jak !

Gwałtownym ruchem rozerwał tasiemkę koszuli pod szyją i obnażył ramię i plecy poszarpane w szwach, w bliznach, w śladach ran ohydnych. Z oczu mu strzelił dziki blask, brwi wzniosły się na czoło, zęby wyszczerzyły i buchnęła na twarz namiętność dzika, głucha, chłopska, dawno zduszona. Zaczął mówić szybko, głośno, głosem ochrypłym:
- Ja się Jego nie zapierał, na rotę-m wojska wyszedł z krzyżem i piersi odkrył. Ze mnie ciało kawałkami leciało pod batem — ja imienia Jego wzywał. Ja w Brześciu między zbójami i łotrami krzyżem leżał po całych nocach, na mnie żołdactwo pluło, grunt mój sprzedali za nic, dzieci wywieźli — ja tylko imienia Jego wzywał. Aż raz w nocy rozum i statek na mnie przyszedł... Jakby Pan Bóg na niebie był, jakby był sprawiedliwy, toby na świecie nie było tego katowstwa. Widziałem ja Moskwę, Niżni-Nowgorod — tam moskiewskiego luda moc. Jeśli w naszej religii prawda - to za cóż tamto wszystko w błędach żyje? Gadki księdzowskie! Tu nie ma prawdy — to gdzie ona? W niebiesiech? — Hej — pieniądze to nabiorą za tę gadkę popy a księdze! Ja się na prawosławnego podpisałem, tam, w tym Niżnim, ale mi i cerkiew, i kościół — tfu!
- Dziadu — ej dziadu!
- Tak to... Sam byłem i choć-em cierpiał, gorzkość tylko miałem w sercu z modlitwy, z postów, umartwień. Teraz swoją rzecz wiem. Gruntu mi Moskal nie oddał, bo żona, powiada, oporna jest. Ano nic — to i dobrze. A grzyby te i jagódki, rybki i raki - to już przecie niczyje, ludzkie, nie jego — pieczątki nie nałoży.
- A któż te grzybki i jagódki stwarza dla ciebie ?
- Tego to i ty nie wiesz, panulku... Samo ono tak stoi. Słoneczko ono może jasne... Jak ja je zobaczę — oto mi w sercu lubo, a w głowie jasno. Wstaje se ono co dzień, pracuje, traweczki

hoduje, zioła przeróżne, a nie ukrzywdzi nikogo, nikt ta za nie w skórę nie dostał — tak to... I d
z i, panulu, a nie gadaj Moskalikom nic, bo mię tu znowu t a r g a ć przyjdą...

Poszedłem... Mroki wieczorne spływały na ziemię...

(Publikacja: 17-05-2002)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,159>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl